

styczna. Zaświadczyli, że w kraju tym, owszem, społeczeństwo zostało mocno zreorganizowane, ale ludzie są szczęśliwi i żyją w dostatku. W kraju, w którym, jak się później okazało, wymordowano już ponad milion ludzi i wszyscy żyli w bydlęcym ubóstwie. Czerwoni Khmerzy, choć nie mieli takiego doświadczenia w zagranicznych wizytach, jak aparat Stalina, również byli dobrze przygotowani do mydlenia oczu i budowania potiomkinowskich wsi. Zwłaszcza że, jak twierdzą niektórzy rozmówcy Idlinga, również sami rządzący, nie ruszający się zbyt często z Phnom Penh, sami przed sobą udawali, że życie na prowincji jest dostatnie i komfortowe.

Trudno przywołać przykład analogicznego szarego człowieka – nie jakiegoś przywódcy – będącego reprezentantem losu narodów. Może po trosze Gustaw Herling-Grudziński ze swoim *Innym światem*, który ponoć przez dłuższy czas był dla Zachodu świadkiem łagrów. Jedyną „zasługą” Haing Ngora jest herbertowskie „danie świadectwa”. Ale dla tego narodu to chyba wiele. Tam, gdzie nie rozliczono zbrodni, nie odkopano ludzkich szczątków, gdzie wróciła korupcja i bezprawie, gdzie całą ekonomiczną dominację przejął Wietnam, gdzie głównym źródłem dochodów jest rabunkowa wycinka dżungli. Tam, gdzie wciąż brakuje prawdziwych przywódców, którzy podniosą kraj z upadku. Dla takiego kraju danie świadectwa to już bardzo wiele. Jak świątynie Angkor, które już od dwunastu wieków zaświadczać Kambodżanom o świetności dawnego ich imperium.

Krzysztof Głuch

Pisarki/matki – przewodnik po wewnętrznym haremie

Elif Şafak
Czarne mleko
 przełożyła Natalia Wiśniewska
 Wydawnictwo Literackie
 Kraków 2011

– Więc czego chcesz słuchać? – pyta.
 – Punka, postpunka, industrial metalu. Taka muzyka zawsze towarzyszyła mi podczas pisania powieści. Mogłabym sięgnąć po Pearl Jam, Chumbawambę, Bad Religion...
 – Nic z tego. – Jej twarz się marszczy. – Zapomnij o wulgarnych dźwiękach. Nie tworzysz powieści. Masz wydać na świat dziecko.
 Więc przez cały tydzień Kuzguncuk – najstarsza i jedna z najspokojniejszych dzielnic Stambułu – rozbrzmiewa dźwiękami muczących krów, kwaczących kaczek, pohukujących sów i francuskich arii.
 Elif Şafak, *Czarne mleko*

I
 W 2006 roku, w wieku 35 lat, Elif Şafak była autorką 6 powieści, laureatką prestiżowych tureckich nagród i finalistką Independent Foreign Fiction Prize. Zrobiła doktorat z nauk politycznych i wykładała na uniwersytecie w Nowym Jorku. Aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym, +

wspierając prawa kobiet, mniejszości narodowych i ideę sufizmu. Płynnie porozumiewała się w czterech językach. Stworzyła obraz młodej, przebojowej intelektualistki. Kobiety sukcesu, która – ups – przypadkiem zaciążyła.

I co teraz? Skrajnie egocentryczna pisarka, indywidualistka, która potrafiła zawiesić swoje życie towarzyskie na kilka miesięcy, byle tylko móc poświęcić się tworzeniu powieści, z dnia na dzień jest zmuszona do zmiany swojego trybu życia. Teraz liczy się altruizm. Cały swój czas trzeba poświęcić dziecku. Nieprzespane noce, noszenie na rękach, karmienie, przewijanie, spacerowanie, zabawa, nauka siedzenia, mówienia, chodzenia... Wszystko to akurat wtedy, gdy mąż wyjechał na wojenny front. A co ze studiowaniem? Ze stażami na zagranicznych uczelniach? Z podróżowaniem, którego Şafak tak potrzebuje do szczęścia? Z czynnym udziałem w promocjach książek? No i przede wszystkim: co z pisaniem? Przecież pisanie to nie jest łatwa rzecz. Do tego trzeba warunków! „Naprawdę uważasz, że ta twoja paniusia miała tylko własny pokój? – pyta Panienska Praktyczna. – Nic podobnego. Miała także własną kucharkę, własną pokojówkę i własnego ogrodnika, nie wspominając o własnym lokaju!”.

A przecież Virginia Woolf, bo o niej oczywiście mowa, nigdy nie miała dzieci. A Şafak nie stać nawet na zatrudnienie niańki. Wyrok jest prosty: koniec z pisaniem! Skutek uboczny? Depresja poporodowa.

II

Autorka Pchłego pałacu nie byłaby sobą, gdyby do opowieści, nawet jeśli ma to być autobiograficzny esej o macierzyństwie pisarek, nie wprowadziła baśniowości:

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami żyła sobie Elif. W jej głowie mieszkały calineczki: Pan-

na Intelektualistka Cyniczna („Jeśli poświęcimy czas na przeczytanie teorii działania komunikacyjnego Habermasa, zrozumimy, że wszystkie możemy koegzystować”), Panienska Praktyczna („Skoro już w tym siedzisz, może szepniesz tym filozofom słówko o produktywności?”), Milady Ambicja Czechowska („Czas to nie pieniądz, czas to wszystko!”), Pani Derwisz („Skończ z roztrząsaniem, analizowaniem i zacznij doświadczać tego, co przeżywasz”). Każda z nich uosabiała jedną z cech charakteru pisarki. Rywalizowały ze sobą o uprzywilejowane pozycje w jej życiu. Trzeba jednak przyznać, że mniej więcej się ze sobą zgadzały. Tworzony przez nie obraz był wyraźny: aktywna, inteligentna, robiąca karierę, nowoczesna kobieta, która własnym stylem życia promuje wegetarianizm i duchową równowagę wnętrza. Pogodziły się z sobą na tyle, żeby stworzyć program: Przez Pióro do Kariery. I świetnie im to wychodziło. Elif za swoje utwory zbierała coraz to nowe nagrody, a jako powieściopisarka zdobywała międzynarodową sławę.

Nie udało im się jedno: nie zdołały wystarczająco dobrze ukryć swoich dwóch sióstr. I tak niespodziewanie wykładowczyni na amerykańskiej uczelni odkrywa, że żyją w niej Mamcia Pudding Ryżowy („Wiesz, na czym polega twój problem? Za dużo czytasz [...] Przekonałaś siebie, że nie możesz być normalną kobietą”) i, moja ulubiona, Blue Belle Bovary („Chociaż lubię satynę i czerpię przyjemność z pożądania, nie jestem ignorantką”). Obraz pisarki się zmienił: aktywna, inteligentna, SEKSOWNA, robiąca karierę, nowoczesna kobieta, MATKA DWÓJKI DZIECI, która własnym stylem życia promuje wegetarianizm i duchową równowagę wnętrza.

Dużo? Elif też tak myślała. Gdy zaszła w ciążę, skupiła się na pielęgnowaniu swojej matczynej części charakteru. Przestała pisać i czytać. Sumiennie uczyła się gotować i kupowała ubranka

dla dzieci. Jedynym studiowanym przez nią podreżnikiem było *Moje dziecko i ja*. Elif Şafak zdecydowała się zostać idealną matką i skupiła całą swoją energię, by to osiągnąć. Skutkiem był atak Lorda Potona – Dżina Depresji Poporodowej.

III

Rozpoczęły się tygodnie rozpacz i otępienia. Do zaniedbanego pisarstwa dołączyło zaniedbane macierzyństwo. Kolejne dni miały pod znakiem braku energii i nadmiernej irytacji. Pojawiły się poczucie niższości i problemy z koncentracją. Dopiero kilka miesięcy po urodzeniu córki Elif pozbierała się na tyle, by sięgnąć po książki. Studiowała przede wszystkim biografie pisarek. Tych, które zdecydowały się na macierzyństwo (Sylvia Plath, Margaret Atwood, Nadine Gordimer, Anita Desai, Doris Lessing, J.K. Rowling), i tych, które nigdy o nim nie pomyślały (Virginia Woolf, Emily Brontë, Gertrude Stein, Simone de Beauvoir, Anaïs Nin). Owoc tej powracającej energii właśnie kartkuję. Powstało Czarne mleko.

Şafak próbuje w nim obejść problematykę macierzyństwa z każdej strony. Przygląda się programowej bezdzietności, ucieczkom od rodziny, różnicom pomiędzy twórczością danej pisarki przed urodzeniem dziecka i po nim. Studiuje portrety kobiet wykończonych z przepracowania i wiecznych kusiolek, którym nie w głowie była rezygnacja z życia towarzyskiego dla wychowywania potomstwa. W fascynujący sposób przedstawia perspektywę dzieci pisarek. Elif przypomina, że nie chodzi tylko o to, czy pisarstwo nie ucierpi na macierzyństwie. Równie istotne jest, czy nieobecność matkipisarki nie będzie zbyt trudna dla dziecka.

Studiowała też samą siebie. Potraktowała depresję jako okazję do samopoznania. Calineczkami nazwała różne, często wykluczające się nawzajem, cechy swojego charakteru. Gdy do-

puszczała do głosu jedną z nich, inne były tłumione. Mój przyjaciel psycholog pouczył mnie kiedyś, że zmienianie siebie jest czynnością trudną i złożoną. Często niepotrzebną. Nie wiem, jak skontaktował się z moją ulubioną pisarką (i czemu nie załatwił mi autografu), ale Elif zrozumiała, że musi przerwać destrukcyjne działanie wojujących ze sobą panienek. Autoreflexja nie służy zmienianiu charakteru. Skończyło się uciszanie poszczególnych głosów. Teraz zapanowała wśród nich demokracja – pisarka postuluje akceptację swoich cech i pogodzenie ich ze sobą.

IV

Wnioski płynące z książki są do bólu truistyczne: „jak pokazują krótkie fragmenty życia pisarek, każda historia jest inna. Nie istnieje jedna recepta na macierzyństwo i pisarstwo, która odpowiadałaby nam wszystkim. W rzeczywistości przez świat literatury wiedzie wiele dróg, a wszystkie prowadzą do tego samego celu i są równie wartościowe”. Wybór pomiędzy pisarstwem, macierzyństwem a połączeniem macierzyństwa z pisaniem (czy jakkolwiek inną dziedziną, bo przecież pod pisarstwo można podłożyć wszystkie ścieżki kariery) jest prywatną decyzją kobiety. Niestety, turecka pisarka ma denerwującą skłonność do słabych zakończeń.

Ale za to w jakich szatach te truizmy chadzają! Z jaką rozkoszą brnie się przez kolejne minibiografie. Jak przyjemnie, gdy wszystkie ulubione pisarki – zdecydowany kanon literatury kobiecej – znajdą się w granicach jednej okładki. A wokół nich baśniowe kobietki swobodnie skaczą po dachach uniwersyteckich budynków, kpiąc sobie z ich powagi. Połączenie, którego nie potrafiłabym nie kochać.

I jeszcze jedno. Elif Şafak zdołała zebrać tyle punktów widzenia i przedstawić tak wiele histo- +

rii pisarek, że książka pełni funkcję swego poradnika psychologicznego. Polecam go. Co prawda nie odpowie na pytanie, jak pogodzić karierę z zakładaniem rodziny, ale za to pomoże oswoić złożoność tego dylematu. Uświadomi, że jest wiele ścieżek, a na ich rozstaju stoi tysiące kobiet. W tej sytuacji najważniejsza jest decyzja wynikająca z własnej indywidualności. W gruncie rzeczy można by zaakceptować swoje dylematy, „zapomnieć o wewnętrznych sporach – tych, które dobrze znam, i tych, które się wkrótce pojawią – i cieszyć się chwilą”. Z dzieckiem lub bez. Pisząc lub nie. W szpilkach lub w kuchennym fartuchu.

Agnieszka Ptaszyńska

Zbuntowany starzec

Philip Roth

Wzburzenie

przełożyła Jolanta Kozak

Czytelnik

Warszawa 2011

Philip Roth i Woody Allen niestety się starzeją, ale obaj w szaleńczym tempie wydają kolejne dzieła, obaj nie tracą formy, obaj pochodzą z Nowego Jorku i chyba obaj (znowu niestety) nie darzą się sympatią, a na pewno za Allenem nie przepada Roth. Nie czytam wszystkich książek twórcy Kompleksu Portnoya, ale ostatnio z tych, które wpadły mi w łapy, byłem zadowolony (Wysłałem za komunistę, Duch wychodzi). *Wzburzenie*, trzecia powieść w moim subiektywnym porządku chronologicznym, jest najlepszą z nich pod względem stylu i narracji. Można być starym i wciąż znajdować się w znakomitej intelektualnej dyspozycji. Jak to możliwe, że Roth nie otrzymał Nagrody Nobla? Odpowiedzi się domyślam. Przekorny, soczyście złośliwy, nie chce sprostać oczekiwaniom, nie chce być poprawny politycznie. W nieaprobacyjnym podejściu do świata społecznego przypomina nieco bohatera powieści *Wzburzenie*, nastolatka Marcusa Messnera. Cóż to za problem dla takiego giganta literatury, jakim jest Philip Roth, zastrzyć sobie na przykład na akceptację środowisk feministycznych? Być może wiedzą państwo, że po